

Adam Grobler

Uwagi do niektórych uwag na temat moich poglądów

Elżbieta Kałuszyńska — w swoim artykule wyartykułowała poglądy i argumenty, z którymi najzupełniej się zgadzam. Prócz jednego, tego mianowicie, że jej poglądy są diametralnie odmienne od moich. Na początku sprzeciwia się ona gwałtownie przypisywanej mi tezie, w myśl której „prawda jest nieosiągalna, można jednak, a nawet należy traktować ją jako ideę regulatywną”. W istocie rzeczy głosiłem tezę nieco słabszą: że prawda może być nieosiągalna. Ale na użytek koncyliacji przyjmijmy to mocniejsze sformułowanie. Koncyliacji, bo przecież moja szanowna niby-przeciwniczka ostatecznie gotowa jest na nie przystać, gdy pisze pod koniec artykułu: „Realizuje się najgorszy z kreślonych przez Groblera scenariuszy (...) «Może być jeszcze gorzej — pisze — (...) w ramach żadnego układu pojęciowego nie ma modelu ‘właściwego’, ponieważ dowolny podział świata na indywidua, własności i relacje coś pomija, coś czego nie potrafimy nawet nazwać, ponieważ brakuje nam środków pojęciowych» (...) z całą pewnością taka właśnie sytuacja ma miejsce”. Zgoda nie tylko pełna, lecz także niezachwiana.

Z powyższego cytatu w cytacie jasno wynika, że opowieść o tym, iż „nauka w ‘idealnym stanie końcowym’ będzie umiała wskazać ‘właściwy’ model (...) dotrzeć do ‘absolutnej prawdy o świecie rzeczywistym’” pojmuję podobnie jak Elżbieta Kałuszyńska, gdy zaraz dalej pisze, że „w bajkach zdarzają się nawet rzeczy niemożliwe”. Skąd zaś biorą się sugestie, jakoby ja sugerował coś innego? Zwłaszcza, że dalej przewrotna polemistka pisze: „dopóki Grobler mówi o nieosiągalności prawdy ‘absolutnej’ (...) przez duże ‘P’ (...) jestem mu skłonna przyznać rację”.

Mimo to Kałuszyńska nie ustaje w próbach poróżnienia się ze mną: „Różnimy się w tym, że ja nie sądzę, by była ona [prawda absolutna] celem, do którego zmierza poznanie naukowe”. Czy w tej sprawie różnimy się rzeczywiście, trzeba byłoby ustalić w dłuższej dyskusji. Lecz gdy idzie o sformułowanie „jednak pojęcie prawdy nie jest

beprzedmiotowe” (mimo realizacji najgorszego z kreślonych przeze mnie scenariuszy), znowu panuje między nami zgoda, co do ducha i co do litery.

Może więc idzie o to, że „gdy [AG] ogłasza, że «pojęcie bezwarunkowej akceptacji [jakiegokolwiek zdania] jest niedorzeczne», zgodzić się z nim nie mogę”? Tu chyba faktycznie panuje różnica poglądów, skoro dalej pada pytanie: „Czemu nie mielibyśmy zaakceptować zdania, że [1] kradzieże kieszonkowe są w Polsce karalne, albo że [2] bulwy ziemniaka są jadalne, albo że [3] na tej sali jest więcej niż pięć osób?” No dobra, spróbuję wyjaśnić, dlaczego każde z tych zdań można zaakceptować, ale żadnego z nich bezwarunkowo.

(1) Kradzieże kieszonkowe są w Polsce karalne w pewnym sensie. Faktycznie kieszonkowcy są notorycznie zwalniani od odpowiedzialności karnej z powodu „niskiej szkodliwości społecznej czynu”.

(2) Bulwy ziemniaka są jadalne *ceteris paribus*. Tzn. na przykład, gdy nie są zatrute pestycydami. Przypuszczalnie wszystkie tzw. prawa przyrody zakładają warunek *ceteris paribus*.

(3) Na tej sali jest więcej niż pięć osób w naszym układzie pojęciowym. W układzie pojęciowym hinduizmu jest tylko jedna, bo Ja i Ty jesteśmy jednym, a tylko Maja, zasłona ułudy sprawia, że sędzimy inaczej.

Toteż z niejakim zdziwieniem muszę stwierdzić, że i mojej wyjściowej tezy, wedle której zasadniczo zgadzam się z poglądami Elżbiety Kałuszyńskiej, nie można bezwarunkowo zaakceptować. Cóż, kto się lubi, ten się czubi (*ceteris paribus*).

Włodzimierz Zięba — przeprowadził imponującą analizę mojego stanowiska, czym sprawił mi ogromną przyjemność. Zadał przy tym kilka pytań na temat pewnych niedopowiedzeń, które wnikliwie wytropił. Nie na wszystkie potrafię odpowiedzieć, parę kwestii musi poczekać na dopracowanie w przyszłości. Odpowiem na dwa.

Pierwsze dotyczy tego, jak należy rozumieć moją wersję tezy o uteoretyzowaniu obserwacji: czy dopuszczam istnienie nieuteoretyzowanych danych interpretowanych za pomocą teorii, zwłaszcza w kontekście wzmianki o uniwersalności pewnych doświadczeń. Odpowiedź brzmi: i tak i nie. Interpretacja doświadczenia jest zawsze interpretacją czegoś, jakiegoś Husserłowskiego *hyle*, z którego w akcie noemy powstaje noemat. Jednak nie sposób o tym cokolwiek powiedzieć, bo powiedzieć o tym można coś dopiero przy zastosowaniu jakichś pojęć, które z konieczności są uteoretyzowane. Więc tak, bo trzeba założyć uniwersalność pewnych doświadczeń, nie zakładając uniwersalności żadnej teorii i żadnego układu pojęciowego. I nie, bo ilekroć powiemy: „to-i-to jest uteoretyzowane za pomocą takich-a-takich teorii (a mogłoby być uteoretyzowane za pomocą innych teorii)”, to owo to-i-to też już jest jakoś teoretyzowane. Tak, bo istnieją pozapojęciowe treści doświadczenia, które dopiero w razie potrzeby zostają ujęte za pomocą pojęć. Nie, bo o treściach pozapojęciowych nie da się nic powiedzieć bez ubierania je w pojęcia.

Druuga kwestia dotyczy hipotezy, w myśl której skoro potrzeby poznawcze są „przesiąknięte jakąś teorią epistemologiczną bądź metafizyczną”, to gdyby tą teorią

był pragmatyzm, „niewykluczone, że nasze potrzeby poznawcze sprowadzone zostałyby do potrzeb li tylko praktycznych (...) i równocześnie otwarta zostałaby furka przed relatywizmem”. Tak byłoby, gdyby pragmatyzm był jedyną teorią teoretyzującą nasze potrzeby poznawcze. Z chwilą wyartykułowania teorii alternatywnych powstaje rynek idei i konkurencja między alternatywnymi układami pojęciowymi. Oczywiście rynek taki mógłby nie powstać skutkiem splotu okoliczności historycznych albo powstać, ale w formie skorumpowanej (np. przez opresję polityczną). Wówczas relatywizm mógłby faktycznie dojść do głosu, mimo że jest stanowiskiem, jak starałem się dowieść, filozoficznie podrzędnej jakości. Reasumując, panowanie relatywizmu należy dopuścić jako empiryczną możliwość, wykluczyć zaś jako filozoficznie atrakcyjną opcję.